

Mężczyzna leżał pod trześnią w nienaturalnej pozycji.

Ktoś w tłumie, który otoczył leżącego pod drzewem mężczyzną zwartym kręgiem, powiedział, że trześnia ma sto lat. Ktoś inny dodał, że trześnię posadził dziadek tego mężczyzny, który leży pod drzewem. Jeszcze inny uzupełnił, jakby od niechcienia, obojętnym tonem, że dziadek posadził trześnię dla szpaków. Ktoś z tyłu poparł go, twierdząc, że zgodnie z panującym w tych stronach zwyczajem trześnie sadziło się na miedzach, między łanami pszenicy, żeby nęciły szpaki czerwonymi jagodami i odwracały uwagę ptaków od dojrzewającego na polach ziarna.

Kiedy patrzyło się na to stare drzewo o popękany pniu, pokręconych niczym w konwulsjach konarach, widziało się wyraźnie, dokąd zmierza życie. Gdy spojrzano na leżącego pod drzewem mężczyznę, widziało się ptaka olbrzyma, który spadł na ziemię – leżał na brzuchu, a jego wywinięte w stawach ręce-skrzydła rozrzucone były szeroko na boki.

Trudno było określić, choćby w przybliżeniu, wiek leżącego pod trześnią mężczyzny. Jedni utrzymywali, że mężczyzna ten nie przekroczył jeszcze pięćdziesiątki, inni upierali się przy niej, wskazując na siwe włosy mężczyzny, jeszcze inni twierdzili, że siwe włosy to nie jest żaden dowód na to, ile człowiek ma lat, lecz świadczy wyłącznie o bezradności człowieka wobec życia. W końcu, po sporach i dyskusjach, uznano dwa fakty – siwiznę tego mężczyzny i jego upadek z trześni. Co do reszty okoliczności tego wydarzenia zdania wśród ludzi były podzielone i każdy interpretował je na swój sposób. Ktoś powiedział, że widział, jak ten mężczyzna szybował nad trześnią. Frunął w powietrzu jak ptak, potem zachybotał się i stracił stateczność, jakby zahaczył o coś w powietrzu, ale zaraz wyrównał niepewny lot, zatoczył nad trześnią dodatkowe koło, sfrunął na drzewo, siadł na jego

czubku pewnie, jak przystało na ptaka, i dopiero wtedy osunął się w dół i spadł na ziemię. Ktoś inny stwierdził, że trzeba nie mieć rozumu, żeby nie przewidzieć, czym kończy się łamanie zasad natury. Gdy mówił o tym, przytaczając tylko te racje, które potwierdzały głoszoną przez niego tezę, zgromadzeni wokół trześni ludzie podnieśli głowy i obserwowali jastrzębia, który zataczał nad drzewem wielkie koła, oddalał się od drzewa, zawracał, znowu oddalał się szybując po niebie lekko, swobodnie, bez najmniejszego poruszenia skrzydłami, w końcu sfrunął na trześnię, siadł na jej czubku i spokojnie, bez pośpiechu, czyścił swoje pióra zakrzywionym dziobem.

Dziwne, trudne do wytłumaczenia, irracjonalne z logicznego punktu widzenia wypadki zdarzały się na tych polach wokół trześni zawsze. Jeszcze niedawno na to stare drzewo smykały się dzieci z pobliskiej wioski łąse na każdą, nawet drobną jagodę. Dzisiaj trześnia umiera w samotności opuszczona i przez ludzi, i przez ptaki. Rośnie na uboczu wsi. Nie po drodze tędy nikomu.

Pod tym drzewem piorun poraził młodzieńca. Jak to stało się? ... Nikt tego we wsi nie wie, bo nikt tego tragicznego zdarzenia nie widział na własne oczy. Kiedy znaleziono młodzieńca pod trześnią, jego ciało było już sine i nabrzmiałe, no więc, co innego mogło spotkać go tutaj, jak nie piorun. Ot, uderzył w niego, zabił go i próżne domysły. Niedaleko trześni leży młaka – podmokła, dzika łąka porośnięta bagiennym zielskiem. Ktoś zabił na niej wariatkę. Podobno zdarzyło się to podczas wielkiej ulewy, podobno ta wariatka tańczyła tam wtedy nago. Ludzie we wsi mówią, że ten ktoś musiał chodzić za dziewczyną krok w krok, podglądać ją, śledzić, aż w końcu dopadł ją samą na młace i zabił ją siekierą. Na tym starym drzewie, przeklętym przez ludzi i opuszczonym przez ptaki, powiesił się poważny, stateczny mężczyzna. Ludzie we wsi są przekonani, że i tę śmierć też spowodowała trześnia. Tutaj także znaleziono chłopca kalekę z dziurą w głowie. Tak, tak, dziwne wypadki zdarzały się w tym miejscu, jak sięgnąć pamię-

cią, od zawsze. Ot, choćby ten nieznamy mężczyzna, który leży teraz pod trześnią nieruchomo jak kłoda, a który jeszcze tak niedawno, bo zaledwie kilka dni temu, przesiadywał godzinami w jej cieniu, chodził po polach albo nad Wisłokiem. Ludzie utrzymują, że ten mężczyzna przypomina im kogoś. Kogo? . . . Z tym jest już kłopot, bo pytani odpowiadają, że nie są pewni swoich skojarzeń, że nie wiedzą na sto procent. Albo rzeczywiście nie wiedzą, albo wiedzą, tylko nie chcą powiedzieć. Podobno pod tym drzewem zakopany był skarb, ktoś ten skarb odkrył, wykopał, część skarbu zabrał, resztę zaś przeniósł w bezpieczne miejsce i znowu zakopał. Skąd ludzie o tym wiedzą? . . . Twierdzą, że poznają po piorunach, które w czasie burz biją w te miejsca, w których ukryty został skarb. Kiedy działy się tutaj te dziwne wypadki, pioruny były wokół trześni, po śmierci wariatki uderzały w młakę, a po śmierci garbusa wszystko skończyło się jak ręką odjął. Jest więcej niż pewne, że to właśnie wtedy ten ktoś wykopał skarb i schował go w innym miejscu. Mówią, że na pewno w lesie na wzgórzu, na tej kolistej polanie, na której nie rośnie żaden krzak, nie śpiewa żaden ptak, nie przemyka się żadne dzikie zwierzę, tylko te pioruny, które biją tam raz koło razu, miejsce w miejsce, podczas każdej burzy, jaka przechodzi nad lasami. Twierdzą, że takich miejsc jak tamto strzeże Złe, a tam gdzie Złe gospodarzy, lepiej nosa nie pchać. Tutaj, na tych polach wokół trześni, teraz też dzieją się różne dziwne zdarzenia. Ot, choćby ten nieznamy mężczyzna, który zjawił się we wsi nie wiadomo skąd, chodził po polach, przesiadywał nad Wisłokiem albo pod trześnią, wpatrując się w jej konary całymi godzinami. Skąd on się tutaj wziął? . . . Podobno przyjechał z daleka, podobno już kiedyś tutaj był. Tak przynajmniej mówił ludziom. Już w dniu swojego przyjazdu do wsi kręcił się między domami, zaglądał tu i tam, chcąc pożyczyć siekiere. Twierdził, że przyjechał tutaj, ponieważ postanowił ściąć trześnię, bo trześnia nie dawała mu spokoju, bo nie miał przez nią normalnego życia. Ściąć trześnię, żeby odciąć przyszłość od przeszłości – tłumaczył ludziom. Nie pożyczylimu.

Nie przyjeżdża się nie wiadomo skąd, nie chodzi się po polach bez celu i nie szuka się siekiery po to, żeby ściąć jakieś tam drzewo, choćby było ono trześnią. Ludzie pytali mężczyznę z grzeczności o to, o owo, zagadywali go, sondowali. Mężczyzna spoglądał na pytających spode łba, milkł i odchodził. Dziwny człowiek. Na dodatek bardzo uparty. Przychodził do wsi zawsze z tą samą sprawą. Przychodził jednak na próżno. Jeżeli przyjechał tutaj po to, żeby ściąć to przeklęte drzewo, to o siekierze mógł pomyśleć wcześniej. Licho wie, do czego naprawdę ta siekiera była mu potrzebna i do czego taki człowiek jak on może być zdolny. Po jakimś czasie mężczyzna przestał przychodzić do wsi, zbudował nad Wisłokiem szałas i przesiadywał przed nim całymi godzinami znieruchomiąły jak głaz, wpatrzony w nurt rzeki, albo chodził po polach, jakby czegoś na nich szukał. Ludzie mówią, że na pewno tego skarbu, który zakopany był kiedyś pod tą starą trześnią.

Co my powiemy panu o tym człowieku? Nic. To pewne. Mówienie o innych nie leży w naszej naturze. Tacy jesteśmy. Tacy się urodziliśmy. Pan przyjechał do nas czarnym samochodem, chodzi po naszych domach, zagląda nam w oczy, bada nas, przepytuje i to są powody, które sprawiają, że milczymy albo zbywamy pana byle opowiestką. Gdyby pan przyjechał do nas wasągiem albo przyszedł na piechotę upyplany błotem, umęczony, to kto wie? . . . Ale to też nie jest takie pewne. . . Pan jest najbardziej obcy ze wszystkich, jacy się u nas zjawili, a my obcemu nie powiemy. Żeby się od nas czegoś dowiedzieć, żeby coś z nas wydusić trzeba urodzić się tutaj, żyć z nami i mieć, tak jak my, to i owo na sumieniu. Pan przyjechał do naszej wioski czarnym samochodem, wyciągnie od nas wszystko, co sobie wcześniej zaplanował, odjedzie stąd i zapomni i o nas, i o tym, co nam nieopatrznie wypsnęło się z ust, a my zostaniemy tutaj i będziemy musieli z tym żyć. Dlatego najlepiej by było, gdyby pan dał spokój tej całej sprawie, koło której pan tak się ochoczo kręci.